

Maria Jolanta Olszewska: „Autobiografia” ks. Jana Twardowskiego jako zwierciadło jego losu

Ks. Jan miał świadomość tego, że żadna autobiografia nie jest mechanicznym powtarzaniem przeszłości. Jest zapisem trwania, będącego po Bergsonowsku współistnieniem przeszłości i teraźniejszości. Opowiadając o sobie, żyjącym w określonej czasoprzestrzeni, ks. Twardowski składał okruchy swego życia w spójną całość, nadając im sens – pisze Maria Jolanta Olszewska w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „X. Twardowski. Liryczna teologia”.

Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie,
Dwie tylko: poezja i dobroć... i więcej nic...

Cyprian Kamil Norwid, *Do Bronisława Z.*

W obszernym dorobku ks. Jana Twardowskiego obok kilkunastu tomików poezji i prozy zachowały się teksty o charakterze autobiograficznym. Książki nie traktował ich w sposób marginalny. Z przekonaniem pisał, „jak to dobrze, kiedy ma się co wspominać”[1]. Co prawda istnieje obawa, że zawsze znajdzie się ktoś, kto może nam zarzucić, że piszemy o sobie samych. Ale - jak tłumaczył się ks. Jan – „Czas ucieka. Jestem coraz starszy i mogę zapomnieć o swoim życiu i o ludziach, których spotkałem. Mogę zapomnieć, kiedy się urodziłem, kiedy skończyłem szkołę [...]”[2]. A zatem „Autobiografia to taka

ściągaczka – słowa uciulane, wypowiedziane dla wielu osób [...].
.Dlaczego chcę pisać? Jaki jest tego sens? Komuś by się wydawało, że to nic nowego, jedyne powiązane stare wypowiedzi. Bóg wprowadza człowieka w życie i wszystkie zdarzenia i spotkania - jak to się często powtarza – nie są przypadkowe. Ktoś to zapisuje. Utrwala pamięć człowieka. Pamiętnik ratuje od zapomnienia”[3]. Ks. Jan był przekonany, że „spisywanie wspomnień jest często okazją do pisania o sobie, bo – jak ktoś zażartował – jeśli z tego nie skorzystam i nic o sobie nie powiem, któż będzie o mnie wiedział...”[4]. W ten sposób pragnął podzielić się tym, czego w życiu doświadczył. Dla niego „cała literatura to przekazywanie sobie myśli. Zatrzymanie słowa własnych przeżyć”[5]. Miał jednak świadomość, że „trudno jest pisać o samym sobie. Jeśli będziemy pisać dobrze, to zarzucą nam, że jesteśmy próżni. Jeśli będziemy pisać o sobie źle, to będzie znaczyło, że – jak mówią Anglicy – chcemy usłyszeć komplementy i oczekujemy zaprzeczenia”[6]. Trzeba zatem - sugeruje ks. Jan - z dystansu obserwować wszystko, co się dzieje i co dotyczy nas samych, aby zachować wewnętrzną równowagę.

Autobiografia, opatrzona podtytułem *Myśli nie tylko o sobie*, wykracza poza opowiadanie tylko o swoim życiu. Strategię pisarską ks. Jana dobrze charakteryzują słowa zapożyczone z tytułu artykułu Tomasza Burka poświęconego Czesławowi Miłoszowi pt. *Autobiografia jako rozpamiętywanie losu*[7]. W przypadku ks. Twardowskiego doświadczenia indywidualne są także doświadczeniami pokoleniowymi. Był świadkiem swej epoki i jednocześnie kimś więcej niż anegdociarzem, moralistą czy katechetą. Obok wspomnień z przeszłości w swej *Autobiografii* zamieścił uwagi o charakterze autotematycznym powiązane z refleksją na temat koncepcji literatury i roli pisarza w społeczeństwie oraz rozmyślania metafizyczne i religijne.

Pod pojęciem losu należy zatem rozumieć nie tylko zdarzenia, ale również zapis różnych doświadczeń, przeżyć, przemyśleń, które wpłynęły na świadomość osoby piszącej wspomnienia.

Autobiografia, a zwłaszcza jej część pierwsza, w której ważną rolę odgrywa pamięć osobnicza, to przede wszystkim podróż w przeszłość, aż do źródeł tajemnicy, jakim są – według ks. Jana – narodziny człowieka. Nic – według niego – w życiu ludzkim nie dzieje się przypadkowo, ale ma swój głęboki sens, jakim jest działanie woli Bożej. Dla niego wszystko zaczęło się we wtorek 1 czerwca 1915 r. o godzinie 2. po południu w Warszawie. Wtedy przyszedł na świat w mieszkaniu przy ul. Koszykowej, a trzy tygodnie później 4 lipca został ochrzczony w kościele św. Aleksandra. Z mroków niepamięci wyłaniają się różne zdarzenia, sytuacje, spotkania, miejsca, przedmioty i ludzie. Ksiądz powraca do czasów szczęśliwego dzieciństwa i młodości spędzonych w Warszawie w mieszkaniu przy ulicy Elektorальной 49. Mieszkanie i wszystko, co w nim było, spłonęło w czasie powstania warszawskiego. Zostały tylko wspomnienia. Jego rodzice: matka, Aniela z Konderskich i ojciec, Jan, pracownik kolei, „byli kochającym i szanującym małżeństwem”[8]. Rodzina była tradycyjna, duża, panowała w niej zgoda, wzajemny szacunek i zrozumienie. Ksiądz miał trzy ukochane siostry, dwie starsze i jedną młodszą, wspaniałych dziadków, wujków i ciotki. Dobrze zapamiętał wakacje spędzane u wuja w Druchowie koło Płocka, które przyniosły fascynację przyrodą postrzeganą jako doskonałe, różnorodne Boże dzieło. Ksiądz Jan stwierdzał, że był „szczęśliwym dzieckiem ze szczęśliwego domu”[9] Wkrótce nadszedł czas nauki w szkole podstawowej, potem w gimnazjum im. Tadeusza Czackiego w klasie matematyczno-przyrodniczej, a po zdanej maturze w roku 1936 studiów na Polonistycy warszawskiej. Jeszcze w szkole Jan objawił talent literacki. Współredagował pismo literackie „Kuźnia Młodych”, gdzie pełnił funkcję redaktora działu literackiego. Na jego

łamach miał miejsce jego debiut poetycki i prozatorski. Włączył się także w redagowanie „Poradnika Literackiego”. Jan zakończył studia absolutorium. Magisterium, poświęcone *Godzinie myśli* Juliusza Słowackiego, napisane pod kierunkiem Wacława Borowego, obronił po II wojnie światowej. W swej *Autobiografii* przywołał postacie ukochanych nauczycieli ze szkoły, a potem profesorów z uniwersytetu, zwłaszcza Borowego i Tadeusza Tatarkiewicza. Czas nauki był dla niego niezwykle ważny pod względem intelektualnego i duchowego dojrzewania. Był to także moment jego debiutu poetyckiego. Wydał tomik poezji pt. *Powrót Andersena*. Przyznawał, że pozostawał wtedy pod silnym wpływem poetyki Skamandrytów. Fascynowała go poezja Józefa Czechowicza, choć nie dostrzegał w niej katastrofalnych treści.

Szczególnie trudny dla Jana okazał się pełen okrucieństw i pogardy dla ludzkiego życia czas II wojny światowej. Był zaangażowany w prace konspiracyjne, brał udział w powstaniu warszawskim. Stał się świadkiem zagłady miasta oraz śmierci kolejnych bliskich mu osób. Pod wpływem doświadczenia wojennej traumy i życia w obliczu śmierci powoli rodziła się w nim myśl zastania księdzem. Po upadku powstania Jan przedostał się w okolice Kielc, a w sierpniu 1945 r. powrócił do Warszawy. W marcu 1945 r. wstąpił do seminarium duchownego. Była to decyzja przemyślana i dojrzała. Świecenia kapłańskie przyjął 4 lipca 1948 r. Posługę wikarego podjął na parafii w Żbikowie niedaleko Pruszkowa. Jego pierwszym proboszczem był niezwykle ksiądz kanonik Franciszek Dyżewski. Ks. Jan pracował wtedy jako katecheta w tamtejszej Państwowej Szkole Specjalnej i w Państwowym Domu Dziecka w niedalekiej wsi Koszajec. Były to niebezpieczne czasy stalinowskie, w których trudno było być księdzem. Kontakty z osobami duchowymi groziły szykanami ze strony władz komunistycznych, a nawet więzieniem. Pomimo różnych trudności ks. Jan nie poddał się i nie odszedł z kapłaństwa. W roku 1952 został wikarym w kościele św.

Stanisława Kostki na Żoliborzu, a następnie w parafiach Matki Bożej Nieustającej Pomocy na Saskiej Kępie i Wszystkich Świętych przy placu Grzybowskiem. Od 5 sierpnia 1959 r. zaczął pełnić funkcję rektora w kościele pod wezwaniem Świętego Józefa Oblubieńca Niepokalanej przy klasztorze Panien Wizytek przy Krakowskim Przedmieściu. Swą posługę objął po legendarnym ks. Janie Ziei. Spotkał tu także ks. Bronisława Bozowskiego. W tym kościele przez prawie pół wieku aż do swej śmierci w roku 2006 pełnił posługę kapłańską. Nastąpił czas nowych wyzwań i doświadczeń. Był m. in. rektorem kościoła Wizytek, duszpasterzem warszawskich środowisk twórczych, katechetą dzieci i młodzieży. Pod koniec 1945 r., ks. Jan powrócił do publikowania wierszy. Początkowo pisał je do szuflady. Potem jego twórczość trafiła na łamy „Tygodnika Powszechnego”. W 1959 r. wydał swój „powtórny debiut”, czyli zbiór pt. *Wiersze*. Obracał się w kręgu różnych twórców, takich jak Jerzy Pietrkiewicz, Ryszard Matuszewski, Wojciech Żukrowski, Mieczysław Milbrandt, Bolesław Miciński. Zapamiętał spotkania z Kazimierzem Brandysem, Pawłem Hertzem, Janem Kottem, Tadeuszem Różewiczem, Januszem Korczakiem, Kazimierzem Wierzyńskim, Janem Władysławem Grabskim, Jerzym Zawieyskim, Jerzym Pasierbem, Anną Kamieńską, Marią Dłuską, Jerzym Turowiczem, ludźmi z Lasek i ze środowiska „Tygodnika Powszechnego”. Tych nazwisk można by wymienić o wiele więcej. Każde ze spotkań uważał za ważne i cenne.

Autobiografia nie zamyka się w prostej formule barwnej opowieści biograficznej. Pod pojęciem autobiografii należałoby rozumieć nie tyle określoną regułę pisania, ile wymierną linię życia. A zatem „autobiografia jest zwierciadłem, które odbija własny obraz człowieka”[10]. „Jest [...] wykończonym rysunkiem jakiegoś losu”[11]. Ks. Jan miał świadomość tego, że żadna autobiografia nie jest mechanicznym powtarzaniem przeszłości[12]. Jest zapisem trwania,

będącego po Bergsonowsku współistnieniem przeszłości i teraźniejszości. Opowiadając o sobie, żyjącym w określonej czasoprzestrzeni, ks. Twardowski składał okruchy swego życia w spójną całość, nadając im sens. „Chodzi tu o pewnego rodzaju przetworzenie losu osobowego w wartość, autor, który jest jednocześnie bohaterem historii, chce wyjaśnić swoją przeszłość, aby wydobyć strukturę swego istnienia w czasie”[13], co z kolei prowokuje do pytań o tożsamość. *Autobiografia* ma wartość dokumentu biograficznego, jak i wyznania o charakterze bardzo intymnym. Zawiera bowiem różne doświadczenia osobiste Księdza, jego rozterki, dywagacje, głębsze refleksje. W ten sposób zbliżał się do tajemnicy swego istnienia, za którą - tego ks. Jan był pewien - stoi Bóg. Wykorzystał potencjalną literackość autobiografii, co pozwoliło mu własne doświadczenia życiowe przeobrazić w tekst poetycki. W treść wspomnień wplótł swoje wiersze, funkcjonujące tu, co ważne, nie na zasadzie ornamentu czy komentarza.

Wiele miejsca ks. Twardowski poświęcił kapłaństwu, które - jak sam przyznawał - ma wyrastać z jego głębokiej wiary. Jak wyznawał:

miałem spontaniczną wiarę w Boga, tak jakbym się z nią urodził. [...] Miałem świadomość, że Bóg jest przy mnie i że mogę z Nim rozmawiać. Nie potrzebowałem na to żadnych dowodów. Poczułem, że jestem zależny od Niego tym wielkim światem. Był dla mnie jedynym, najbliższym przyjacielem. Ale nie modliłem się właściwie po kościelnemu - miałem i mam własny, spontaniczny sposób modlenia się, chociaż znam wszystkie pacierze, których musiałem się uczyć w szkole na lekcjach religii[14].

Ta wiara nie miała swego źródła w studiowaniu teologii, której ks. Jan nie rozumiał, ani w filozofii, która go nudziła. Wszystko zaczęło się – jak wspominał – „od spotkania w Ewangelii”, kiedy:

pojawił się człowiek, taki dla mnie niezwykły – i zwykły. Taki, który mógł mi odpowiedzieć na główne pytania, ratować mnie z rozpacz i nadać sens mojemu życiu, cierpieniu, śmierci. Kiedy Go poznałem, zrozumiałem, że tylko Jemu mogę zawierzyć. Bo tylko On jeden umarł za innych z miłości. W miarę poznawania Go przekonałem się, że nie mógł być tylko człowiekiem. Gdyby był tylko człowiekiem, to Jego śmierć, która była przecież kompletną klęską w oczach ludzi, pokryłaby Go zupełnym milczeniem. Jezus musiał zmartwychwstać, ludzie musieli spotkać się z Nim, skoro powstał cały Kościół – istnieje tyle lat i ma tylu świętych. Zaczęło się od spotkania z tym niby-człowiekiem, który towarzyszył mi na drodze życia, a potem doszło do wiary w Pana Boga[15].

Ks. Jan zrozumiał, że „człowiek sam musi Jezusa przeżyć”[16]. Dla niego kapłaństwo łączy się z fascynacją osobą Jezusa, który objawia tajemnicę Boga. Z tego osobistego spotkania z Jezusem narodziło się jego powołanie, które uważał w swym życiu za dar Boży: za szczególną Łaskę i dzieło miłosierdzia Bożego. Dla ks. Jana kapłaństwo jest widzialnym znakiem niewidzialnej Łaski. Ważne jest dla niego szukanie oparcia w Eucharystii. Z tego powodu msza św. jest najważniejszą czynnością w życiu duchownego, które powinno być oparte na wierze, pokorze i zaufaniu Bogu. Ks. Jan mówi o nieustannym dorastaniu do kapłaństwa. Z tym związane jest wielkie cierpienie, które pozwala na dorastanie do świętości. Ks. Jan z własnego doświadczenia wiedział, jak trudno jest być księdzem. Kapłaństwo wymaga całkowitego oddania się

Bogu i bezwarunkowego zawierzenia Mu. „Ksiądz - co do tego ks. Jan nie ma wątpliwości - nie działa własną mocą, tylko mocą Boga. Ta świadomość pozwala mu wejść do konfesjonału, uklęknąć przy umierającym”[17]. Ksiądz nie może żyć dla samego siebie. Nie powinien zapominać, że jest narzędziem w rękach Pana Boga. Najlepszym nauczycielem dla każdego księdza okazuje się samo życie i związane z nim wszelkie doświadczenia, upokorzenia, zawody, rozterki i pokusy. Dlatego wiara, nadzieja i miłość muszą stać się sensem życia każdego kapłana. Z mocą stwierdzał, że on ma „wiarę w Boga, który wychodzi na spotkanie człowieka i pragnie mu wszystko dać, a nie zabrać”[18]. W tym optymizmie chrześcijańskim leży – według niego - siła i piękno kapłaństwa. Inaczej zamieni się ono w szamaństwo i staje się czymś złym.

Z tych doświadczeń życiowych i religijnych czerpała swą moc poezja ks. Jana, która daleka jest od spekulacji teologicznych i myśli filozoficznej. Jej siła tkwi w prostocie wypowiedzi poetyckiej, która jest źródłem mądrości, dobra i piękna. Jego wiersze nabierają charakteru wyznania głębokiej, niezachwianej wiary w Boga jako uosobienia bezgranicznej miłości. Poezja ta staje się więc rodzajem dialogu, jaki poeta prowadzi ze Stwórcą. Jej kluczową wartością jest miłość – Boga do człowieka oraz człowieka do Boga i bliźnich. To z niej rodzi się zgoda na samotność i cierpienie, wpisane w porządek świata i pozwalające człowiekowi stać się pokornym i dzięki temu otwartym na działania Boga.

Charakterystyczna dla wypowiedzi poetyckiej ks. Twardowskiego jest fascynacja codziennością. W każdym szczególe dostrzega on obecność Stwórcy. Jego poezja traktuje o sprawach i uczuciach bliskich każdemu człowiekowi, a więc o miłości, tęsknocie, smutku i cierpieniu. Wiersze te stają się rodzajem szczególnego przewodnika po labiryntach wiary. Jej doświadczenie nie staje się bolesnym zmaganiem się, pełnym rozpaczliwej niewierze. Spotkanie ze Stwórcą w poezji ks. Jana

przepełnione jest humorem, pogodą ducha i ciepłą obecnością Bożej Miłości. Ta poezja jest tożsama z głoszeniem Dobrej Nowiny pogrążonemu w zwątpieniu i kryzysie etycznym i religijnym światu. Transcendencja objawia swą obecność w dziedzinie bytu, w sferze wartości i w zakresie indywidualnych doznań owej sfery. W tej sferze – zdaniem ks. Jana - znajdują swe źródło i fundament normy religijne i moralne. Miał on poczucie wewnętrznego przymusu świadczenia o Prawdzie, a jej przekaźnikiem staje się dla niego posługa kapłańska, jak również sztuka poetycka. Jego poezja nie jest naiwna, pozbawiona elementów bólu, świadomości własnych grzechów i wahań wiary. W tym wyraża się pełna pokory zgoda na obecność Boga w naszym życiu. Bez Niego – tego uczy nas ks. Jan – nie istniejemy.

Maria Jolanta Olszewska

Fot. Adrian Grycuk

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Przypisy:

[1] J. Twardowski, *Autobiografia. Myśli nie tylko o sobie*, t.1, *Smaku dzieciństwa 1915-1959*, oprac. A. Iwanowska, Kraków 2007, s. 26.

[2] Ibidem, s. 5.

[3] Ibidem.

[4] Ibidem, s. 6.

[5] Ibidem, s. 5.

[6] Idem, *Autobiografia. Myśli nie tylko o sobie*, t. 2, *Czas coraz prędszy 1959-2006*, Kraków 2007, oprac. A. Iwanowska, s. 265.

[7] S. Burek, *Autobiografia jako rozpamiętywanie losu. Nie tylko o «Rodzinnej Europie»*, „Pamiętnik Literacki” 1981, z. 4.

[8] J. Twardowski, *Autobiografia*, t.1, s. 11.

[9] Ibidem, s. 40.

[10] G. Gusdorf, *Warunki i ograniczenia autobiografii*, przekł. J. Barczński, [w:] *Autobiografia*, red. M. Czermińska, Gdańsk 2009, s. 25.

[11] Ibidem, s. 35.

[12] Ibidem, s. 39.

[13] Ibidem, s. 42.

[14] J. Twardowski, *Autobiografia*, t.2, s. 63.

[15] Ibidem.

[16] Ibidem, s. 64.

[17] Ibidem, s. 95.

[18] Ibidem, s. 236.